

Pozbawiona erotyzmu opowieść o najsłynniejszym kochanku

OPERA

Nie było sensacji i skandalu w Poznaniu. Słynny Pippo Delbono wystawił „Don Giovanniego” w zadziwiająco tradycyjny sposób.

Zapowiadało się wydarzenie. Włoch Pippo Delbono, jedna z wielkich postaci teatru europejskiego, przyjął zaproszenie od poznańskiego Teatru Wielkiego. Niekonwencjonalny artysta, tworzący spektakle także z niepełnosprawnymi lub ludźmi z marginesu, od lat porusza ważne problemy społeczne. Nie korzysta z gotowych tekstów teatralnych, natomiast w Polsce wzięł na warsztat operowe arcydzieło – „Don Giovanniego” Mozarta.

Efekt okazał się zaskakujący, ale rzecz można, że to nie jest ta

niespodzianka, której oczekiwano. Zamiast niekonwencjonalnego odczytania bulwersującej od ponad 200 lat opowieści o człowieku, który rzuca wyzwanie normom obyczajowym, religijnym czy społecznym, Pippo Delbono zaproponował wycieczkę w przeszłość. Odwołał się do legendarnej postaci włoskiego teatru Giorgia Strehlera.

Poznański „Don Giovanni” przywołuje estetykę przedstawień Strehlera. Pippo Delbono stworzył – tak jak on – efektowne obrazy przy użyciu minimalnych środków. Z ogromnym wyczuciem operuje kolorem i światłem. Używa niewielu rekwizytów, ale dzięki urodzie plastycznej każda scena zapadała w pamięć.

Kiedy w Poznaniu podczas uwertury skape światło oświe-

tla rząd półnagich, jakby martwych ciał, a w ciemnościach pojawiają się sylwetki bohaterów, widz zaczyna mieć nadzieję, że ten „Don Giovanni” kryje w sobie niejedną tajemnicę. Nic bardziej mylnego.

Gdy Giorgio Strehler zabierał się do XVIII-wiecznych tekstów, potrafił zajrzeć do dusz i serc jego bohaterów, odnaleźć w nich ponadczasowe prawdy o człowieku. Mozartowskie postacie u Pippa Delbona są puste, przypominają lalki z teatru marionetek, poruszane niewidzialnymi sznurkami.

A przecież „Don Giovanni” nie jest ramotą, której nie sposób reanimować. To opera inspirująca współczesnych reżyserów, jej bohatera pokazują na dziesiątki sposobów, a nikt nie powiedział jeszcze całej prawdy o nim. Poznański

spektakl nie ma zaś żadnej właściwie myśli przewodniej. Nie ma tu też prowokacji, wyzwania rzuconego światu. Co więcej – brakuje odrobiny erotyzmu, mimo że Don Giovanni uwiódł tysiące kobiet.

Pozostała tylko niezawodna muzyka Mozarta, choć przez orkiestrę pod batutą Gabriela Chmury podana w tradycyjnym, mocnym brzmieniu. Sprawdza się ono, kiedy opera przybiera ton tragiczny, ale w „Don Giovannim” są też elementy komediowe, a wtedy przydałoby się więcej finezji i lekkości.

Przy takim reżyserze wykonawcy zostali pozostawieni samym sobie i poradzili sobie z rozmaitym efektem. Iwona Hossa (Donna Anna) stworzyła kreację dużego formatu: pełną dramatyzmu i nienaganną



♦ Krzysztof Bączyk (Masetto) i Stanisław Kufluik (Don Giovanni)

wokalnie. Stanisław Kufluik jest barytonem z przyszłością i o pięknym głosie, ale Don Giovanni wymaga bogatszych niuansów w śpiewie.

Większego zróżnicowania interpretacyjnego można się było też spodziewać od artysty tej klasy jak Wojciech Śmielek (Leporello). Potwierdził nato

miast talent niedawny debiutant na poznańskiej scenie Krzysztof Bączyk, bo Masetto to dopiero jego druga premiera w karierze.

Sam Mozart wyszedł tym razem obronną ręką, co nieczęsto się zdarza, gdy zadają się z nim współcześni reżyserzy.

—Jacek Marczyński

Pozbawiona erotyzmu opowieść o najśłynniejszym kochanku

OPERA

Nie było sensacji i skandalu w Poznaniu. Słynny Pippo Delbono wystawił „Don Giovanniego” w zadziwiająco tradycyjny sposób.

Zapowiadało się wydarzenie. Włoch Pippo Delbono, jedna z wielkich postaci teatru europejskiego, przyjął zaproszenie od poznańskiego Teatru Wielkiego. Niekonwencjonalny artysta, tworzący spektakle także z niepełnosprawnymi lub ludźmi z marginesu, od lat porusza ważne problemy społeczne. Nie korzysta z gotowych tekstów teatralnych, natomiast w Polsce wzięł na warsztat operowe arcydzieło – „Don Giovanniego” Mozarta.

Efekt okazał się zaskakujący, ale rzecz można, że to nie jest ta

niespodzianka, której oczekiwano. Zamiast niekonwencjonalnego odczytania bulwersującej od ponad 200 lat opowieści o człowieku, który rzuca wyzwanie normom obyczajowym, religijnym czy społecznym, Pippo Delbono zaproponował wycieczkę w przeszłość. Odwołał się do legendarnej postaci włoskiego teatru Giorgio Strehlera.

Poznański „Don Giovanni” przywołuje estetykę przedstawień Strehlera. Pippo Delbono stworzył – tak jak on – efektowne obrazy przy użyciu minimalnych środków. Z ogromnym wyczuciem operuje kolorem i światłem. Używa niewielu rekwizytów, ale dzięki urodzie plastycznej każda scena zapadała w pamięć.

Kiedy w Poznaniu podczas uwertury skape światło oświe-

tla rząd półnagich, jakby martwych ciał, a w ciemnościach pojawiają się sylwetki bohaterów, widz zaczyna mieć nadzieję, że ten „Don Giovanni” kryje w sobie niejedną tajemnicę. Nic bardziej mylnego.

Gdy Giorgio Strehler zabierał się do XVIII-wiecznych tekstów, potrafił zajrzeć do dusz i serc jego bohaterów, odnaleźć w nich ponadczasowe prawdy o człowieku. Mozartowskie postacie u Pippa Delbona są puste, przypominają lalki z teatru marionetek, poruszane niewidzialnymi sznurkami.

A przecież „Don Giovanni” nie jest ramotą, której nie sposób reanimować. To opera inspirująca współczesnych reżyserów, jej bohatera pokazują na dziesiątki sposobów, a nikt nie powiedział jeszcze całej prawdy o nim. Poznański

spektakl nie ma zaś żadnej właściwej myśli przewodniej. Nie ma tu też prowokacji, wyzwania rzuconego światu. Co więcej – brakuje odrobiny erotyzmu, mimo że Don Giovanni uwiódł tysiące kobiet.

Pozostała tylko niezawodna muzyka Mozarta, choć przez orkiestrę pod batutą Gabriela Chmury podana w tradycyjnym, mocnym brzmieniu. Sprawdza się ono, kiedy opera przybiera ton tragiczny, ale w „Don Giovannim” są też elementy komediowe, a wtedy przydałoby się więcej finezji i lekkości.

Przy takim reżyserze wykonawcy zostali pozostawieni samym sobie i poradzili sobie z rozmaitym efektem. Iwona Hossa (Donna Anna) stworzyła kreację dużego formatu: pełną dramatyzmu i nienaganną



♦ **Krzysztof Bączyk (Masetto) i Stanisław Kufluik (Don Giovanni)**

wokalnie. Stanisław Kufluik jest barytonem z przyszłością i o pięknym głosie, ale Don Giovanni wymaga bogatszych niuansów w śpiewie.

Większego zróżnicowania interpretacyjnego można się było też spodziewać od artysty tej klasy jak Wojciech Śmielek (Leporello). Potwierdził nato-

miast talent niedawny debiutant na poznańskiej scenie Krzysztof Bączyk, bo Masetto to dopiero jego druga premiera, a rolą w karierze.

Sam Mozart wyszedł tym razem obronną ręką, co nieczęsto się zdarza, gdy zadają się z nim współcześni reżyserzy.

—Jacek Marczyński